

Pieśni

Jan Kochanowski



calibre 0.9.43

Pieśni

Jan Kochanowski

*Nikomui, albo raczej wszystkim, swoje księgi
Daję. By kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi),
Że za to trzeba co dać, wszyscy darmo miejcie.
O drukarzu nie mówię, z tym się zrozumiejcie.*

KSIĘGI PIERWSZE

PIEŚŃ I

INTACTIS OPULENTIOR

Byś wszystko złoto posiadał, które - powiadają -
Gdzieś daleko gryfowie i mrówki kopają;
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieńmi zabudował swemi:

Jeśli dyjamentowe goździe Mus ma w ręku,
Którymi natwardszego umie pożyc sęku:
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi.

Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
U których każdy swój dom wozi na kolesie;
Lepszego rządu Getae grubi używają,
Gdzie niwy nie mierzone wolne zboża dają.

Tam niewinna macocha dziątek pierwszej żony,
Sirót nędznych, przestrzega wczasu z każdej strony;
Ani z wielkim posagiem męża rządzi, ani
Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.

Wielki posag - rodziców postępki uczciwe,
A k'temu obyczaje skromne i wstydlive;
Występnych tam nie cierpią, lecz kto będzie krzywy,
Niech się wierci, jako chce, nie zostanie żywy.

O, ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
I domowe okrócić najazdy, krwie chciwe,
Jesli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany
I tymże na wysokich kolumnach pisany:

Niech objeździć swą wolą śmie nieokróconą,
A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną;
Ponieważ cnocie żywej my, źli, nie życzymy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, toż jej żałujemy.

Co po tych skargach próżnych, jeśli na występy

Przez spary - jako mówią - patrzy urząd tępy?
Po co statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jeśli się obyczajów dobrych nie trzymamy?

Nie odstraszą zbyt ostrym ogniem zarazone
Kupca kraje chciwego; ani przesadzone
Mrozem gwałtownym pola: żeglarze bywali
Wszystek świat jako wielki kołem objechali.

Ubóstwo, hańba wielka, każe człowiekowi
Czynić i cierpieć wszystko; już on i wstydomi
Mir dawno wypowiedział, i cnotcie, niedbały,
Poświęconej nie myśli dostępować skały.

Albo my do wspólnego skarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
Albo w morze, przyczynę wszech nieszczęśliwości,
Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości

Zarzućmy, jeśli grzechów żałujęm statecznie
I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
Złej napierwsze początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitszym pieczętę odmienić.

Nie umie syn szlachecki na koń wsieść i w łowy
Na dziki zwierz z oszczepem jachać niegotowy,
Lepiej kufla świadomy albo kart pisanych,
Każesz li dać, i kostek, prawem zakazanych.

Więc ojciec krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi;
I przybywa-ć mu rzekmo, ale nie wiem czemu,
Zawždy na czymści schodzi państwu niesporemu.

PIEŚŃ II

Serce roście patrząc na te czasy!
Mało przed tym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chruścianym;
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!

PIEŚŃ III

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz albo sen spokojny,

Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano:
Przymkni się do nas, a daj się nachylić,
Chciałbym twym darem gości swych posilić!

I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przedtym i filozofowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.

Ty zmiękczysz każdego,
Nastateczniejszego;
Ty mądrych sprawy i tajemną radę
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę.

Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją;
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król, ani hetman srogi.

Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba!

PIEŚŃ IV

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna Miłość ugodziła;
Bo ja w swym miłowaniu troski nie znajduję,
Owszem, radość na sercu niewymowną czuję.

Nie to niewola służyć: ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczzen, to się nawięszemu
Nieszczęściu równa; tobie dzięki bądź, Miłości,
Iżeś mię uchowała takowej żałości.

Ma to twarz twoja, panno wszech piękniejsza w sobie,
Że człowiek rad i nierad musi służyć tobie;
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł być wolen, raczej ci się daje.

Chciałbym tak być szczęśliwy i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie;
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sybillę laty przerównała!

PIEŚŃ V

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.

To pan, zdaniem moim,
Kto przestał na swoim;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przyjdzie niż Turki zhołdować
Albo waleczne Tatary wojować.

Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król macedoński, lecz mu się tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.

Cóż pomoże zbroja
Albo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.

Więc śmierć nieużyta
Tak za gardło chwyta
Bogate pany jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi.

Lecz przedsię człowiecza
Wszystka o tym piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.

Wszystko to zostanie
Po twej śmierci, panie!
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostoi, nie wiem w czyim domie.

Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity;

A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

PIEŚŃ VI

Acz mię twa droga, miła, barzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;
Z mej strony bodaj wszystko dobre miała,
Kędy się kolwiek będziesz obracała.

Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury się mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szalony
Wicher, na wody słone uniesiony.

Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają się skały.

Takci się biednej Europie dostało,
Jeno że wołu chciała przysieść mało,
Bo się z nienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potym jak płynie, tak płynie bez łodzie.

A ta dopiero zląkła się nieboga,
Gdzie pojźrzy, zewsząd morze, zewsząd trwoga;
Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny,
Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny.

A gdy do sławnej Krety przyplłynęła,
Z wielkiej tesknice włosy targać jęła
Skarżąc się z płaczem: "Ojcze mój łaskawy,
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,

Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie.
Ale na jawiż płaczę swej lekkości?
Czy mię pokusa łudzi krom winności,

Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiej li było przez morze się pławić
Czy nad polnymi kwiatkami się bawić?

By mi się teraz dostał jako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiej męce,

Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.

Nie miałam wstydu, dom swój opuszczając,
I teraz nie mam, śmierci odkładając;
Boże mój, jeśli słyszysz prośbę moją,
Niechaj dziś nago w pośrzodku lwów stoję!

Pierwej niż pleśnią piękna twarz przypadnie
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości!"

Nikczemna dziewczko, ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? Strzyma cię ta niska
Jedlina i pas zanesiony w całe;
A jeślić miłsza śmierć na ostrej skale,

Daj się w moc wiatrom, a skocz z góry śmieje,
Niżbyś wołała siedzieć u kądziele,
Królewska dziewczka, i być w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana.

PIEŚŃ VII

Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy!

PIEŚŃ VIII

Gdziekolwiek jest, Bożeć, pošli dobrą godzinę!
Jaciem twój był jako żywo i twoim zginę.
Tak to Bóg przejrzzał od wieku; a nie żałuję,
Bo w tobie więcej niż we stu inszych znajduję.

Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleś i zwyczajmi twarzy nic nie zelżyła;
A jako wdzięcznie szmarakiem złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tym ciele przystoi.

Szczęśliwy ja człowiek, bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego;
Lecz jako na błędnym morzu, nie tam, gdzie chcemy,
Ale gdzie nas wiatry niosą, płynąć musimy.

Jednak albo miłość zmyśla sny sama sobie,
Albo i ty nie chcesz, bych miał zwętpić o tobie.
Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
Doznać miał (uchowaj, Panie), umarłbym raczej.

PIEŚŃ IX

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż, panie, czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśli albo w lutnię grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.

Szafuj gotowym bacznie!
Ostatek, jako zacznie,
Tak Fortuna niech kona: raczy li łaskawie,
Raczy li też inaczej; my siedziem w jej prawie.

U Fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie;
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejrzzenia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.

Chwałę szczęście stateczne:
Nie chce li też być wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,

Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary

Bogactwa nie przydały
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznym sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

PIEŚŃ X

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?

To li jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które, nieskończony
Bieg bieżąc, wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

To li jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd różlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny: prze Bóg, a na jawi,
Czy mię sen bawi?

Tu, widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony
Trwa nieskończony.

Godne pałace Twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie
Ma miejsce w niebie.

Kto by cię nie znał, Lechu Słowianinie,
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne?

Kroka patrz, jako siedząc tak wysoko,
Przed się ku miastu swemu skłania oko;
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem korony,
Dożrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce; a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,

Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Zemowit stoi wedle ojca prawie,
Z drugimi równo: ty wysszej, Mieclawie,
Którego sprawą chrześcijański zakon
Podań Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.

W tejże jest liczbie on zakonnik święty,
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty.
Są dwa Lesczkowie; jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.

Widzę Jagiełła i dwu Kazimierzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;
Widzę i ciebie, gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie.

Tu też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wytchła w pokoju.

Szlachetne dusze, które swej dzielności
Macie zapłatę niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła!

A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje;
A zwierzonego nie wzdawa opieku,
Aż pełen wieku!

PIEŚŃ XI

Stronisz przede mną, Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.

Bo, by się namniej na drzewie wzeżyły
Powiewne listki, by namniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza złąknie,
Aż od bojaźni na ziemi przyklęknie.

Lecz ja nie jako niedźwiedź albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa;
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

PIEŚŃ XII

Muszę wyznać, bo się już nie masz na co chować:
Nigdy bych był nie wierzył, bych tak miał żałować,
Tego zwłaszcza, co nigdy mym własnym nie było:
Po prawdzie mi nieprawie źle serce tuszyło.

Aleciem barzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej się przygodzie nieprzyjaciel śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co znać dbał mało,
A mnie za me staranie złe szczęście potkało.

Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani zwierz, ani zły ptak szkodził;
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło.

A kiedy mię najlepsze miały potkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody
I używa z rozkoszą, czego dostał snadnie,
A mnie, patrząc, jeno się serce nie rozpadnie.

Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Nie wiem, jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę;
Podobno jako niedźwiedź łapę lizać muszę.

PIEŚŃ XIII

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów,
Patrz na nas jasno wpośród tych tu lasów,
Gdzie jako pszczoły wkoło swego pana
Straż dzierzem niecąc ognie aż do rana!

Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.

I już nam ma być ten pohaniec srogi,
Który niedawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub, z gruntu wysadzony,
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony?

Albo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stusu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy?

Prze Bóg, tychżesmy ojców dzieci czyli
W tak krótkim wiekusmy się wyrodzili?
Święty pokoju, tę masz wadę w sobie
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie!

Więcej ci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy:
Co po tym, kiedy siedziem jak na ledzie,
A granic na nas lada kto ujedzie!

PIEŚŃ XIV

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żorawie, czując zimę, precz lecieli.

Nam nie lza, jedno patrzeć też swej rzeczy:
Niechaj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy!

Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie:
I próżno myśleć o tym,
Co z nami będzie potym;
W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie.

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi.
Niechaj nie schodzi cało,
Coć się do rąk dostało;
Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.

Jeleniom nowe rogi wyrastają;
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wiek wiekom ginie,
A zawsze gorsze lata przypadają.

PIEŚŃ XV

Nie za staraniem ani prze mą sprawę,
Miła, po tobie znam taką postawę;
Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba żeć milszy podobno kto inny.

A ja co mam rzec? Nie chcę się przeciwzić;
Temu się jedno nie mogę wydziwić,
Skąd tę niestałość białogłowy mają,
Że się jako wiatr letni odmieniają.

Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszystko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, żem był wszystek w niebie.

Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszystko za raz i z nadzieją;
Nie wiem, co mię za wiedźma osypała
I lichem zradnych słów uczarowała.

Niech ci się, miła, wszystko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi;
Ale rozeznąć umiej przyjaciela,
A trudno naleźć masz jednego z wielu.

Nie dufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie się buduje:
Słońce jednak i padnie, i wschodzi,
Nam zawsze z laty cokolwiek odchodzi.

A gdy czas przyjdzie ostatniej potrzebie,
Ledwie się najdzie, kto ciało pogrzebie.
Takim ja chcę być przyjacielem tobie;
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

PIEŚŃ XVI

Krółom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.

Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą:
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu,

Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystkie prawa używa.
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę poima snadnie.

Komu zawždy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły,
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie;
Sen u prostaków przyjmie i złe posłanie.

Kto swą chciwość na tym, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.

Delfinowie swe morza ścieśnione czują,
Bowiem już i na wodzie zamki budują:
Wszystka się do roboty czeladź rzuciła
I sam pan, bo mu się już ziemia sprzykrzyła.

Ale bojaźń i groza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać się nie dadzą;
Na okręt li budowny, na koń li wsiedzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

A jeśli ani marmór serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
Przecz mam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

PIEŚŃ XVII

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi;
Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

"Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi się miły mój nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylko sama bez męża została:
Sroga Fortuna, ta mi go zajrzała.

Bodaj był w ten czas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął!
Uszłabych była tej ciężkiej żalości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na różdże zielonej nie siędzie,
A między bory i pustymi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy:

Tak ja, nieszczęsna, w jego niebytności
Muszę być zawždy w trosce i w żalości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Bałam się zawždy, póki wojna trwała,
Alem wždy o nim, nieboga, słyszała;
Teraz nie wiedzieć, gdzie po świecie błądzi,
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.

Troszczą mię, smutną, srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody,
Troszczę mię wszystko, cokolwiek być może;
Tobie go ja tam poruczam, mój Boże!

I to mi czasem na myśl więc przychodzi
(Bo łącno, gdy chce, nieszczęście ugodzi),

Że moje serce próżno się frasuje,
A on podobno gdzie indziej miłuje.

Żleć by mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwaj ostatnie skonała,
Niżli nowiny takiej doczekała!

Aleć ja dufam jego szczeraj cności,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotaj;
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,
Jesli też kiedy, co to miłość, znacie,
Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym, brzegu!"

PIEŚŃ XVIII

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie!
Każesz mi pić przedzięką tve przemierzłe piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.

Wszytkoć wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową i mniemasz, że cię do krwie zjadła.
Od stołu żenie każesz, fukasz na pacholki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stolki.

Patrzaj, diable, że się tu i gościom dostanie:
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij, panie,
Bo ja w tym piwie twoim rozkoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam, od ciebie kufla nie przyjmuję.

Jeslić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęc przodek w tym męstwie, sam pójdę na łożę;
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz,
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.

Jesli też tak rozumiesz, żebyś mię czestował,
Męczysz mię, nie czestujesz; tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? Dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.

Próżno mi skwarnę dawasz. Ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali,
Bych się układł, wnet by mi gębę ulizali.

Alem prosto nie myśliw. Ci się na to godzą,
Co szperki niedopiekle i twardy ser głodzą,
Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem; nie wiem, co im krzywo.

I tak we łbie rozumu po trzeźwiu niewiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele.
Niech raczej nic nie będzie, ma li go być mało;
Rado by niebożątka z mózgu oszalało.

Więc też wojna bez wici: gospodarz się wierci,
Porwoniście zabitej na ostatek śmierci!

Do tyłam was rozwadzał, aż mi się dostało;
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tym mało!

Kufle lecą jako grad; a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Potym do arkabuzów. A więc to biesiada?
Jeśliscie tak weseli, jakaż u was zwada?

Nazajutrz się jednają: przedsię go nalewaj,
A kto z niezadnym głosem, przed pany zaśpiewaj:
"Chciejże pomnieć, a dobrze baczyć, namilejsza!"
- "W czerwonej czapce chodził" zda mi się cudniejsza.

Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów,
Potym od melodyjej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: „Na dwór, na dwór, wole!”

Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
A trąd na twarz; bo żona lubi takie lice.
Krzywej nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.

PIEŚŃ XIX

Żal mi cię, niebogo,
Że nie masz nikogo,
Co by cię przestrzegł: słuchaj ale mało,
A potem uczyń, coć się będzie zdało!

Bodaj się przepadło
To twoje zwierciadło:
Bo tobą szali, a ty się nie czujesz,
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty
Prawdziwszej roboty:
Ujrzysz tam i płeć chropawą, i zęby
Nieprawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie
Mamkać nie ukradnie:
Bo łącno zliczysz pod oczyma karby;
Tego nie zetrą i weneckie farby.

Aż się za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę.
Ano wiem, czemuś mi się nie udała:
Prosto jakobyś młodym przyganiała.

Takżeć i te stroje
Jakoby nie twoje;
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoje lata.

Nie przeciw się Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać jako sarna w lesie;
A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na twe lata
Czas poprzestać świata;
Cudniej ci będzie prząść kądziel niż w wieńcu
Siedzieć za stołem - babie przy młodzieńcu.

PIEŚŃ XX

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
A tak, bracia, przypij każdy swemu,
Bo o głodzie nie chce się tańcować,
A podpiwszy, łącniej już błaznować.

Niech się tu nikt z państwem nie ozywa
Ani z nami powagi używa;
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądz, pachółku!

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi;
A powiem wam, że się tym świat słodzi,
Gdy koleją statek i żart chodzi.

Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie;
Znał kto kiedy poetę trzeźwiego?
Nie uczyni taki nic dobrego.

Przedsię do mnie, a ja nie zawiodę;
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho leda co,
Nie macie tu oglądać się na co.

I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,
Kto się długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.

Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próznej rady:
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k'tej radzie nie przypuszczą ciebie.

PIEŚŃ XXI

Ty spisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze
Cierpię nocne niepogody;
Użałuj się mojej szkody!

Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany,
Ockni się, a przemów słowo,
Nieużyta białagłowo!

Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę;
Wziąłbych przedsię, by co dano:
Łupiestwo czartu porwano.

Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz jako w miłości;
Gładkość wprawdzie sługi daje,
Ale dzierzą obyczaje.

Słuchasz? Czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łożo?
Słuchajcie wy, nocne cienie,
I nieumowne kamienie!

Do Amfijonowej lutnie
Spieszyły się lasy chutnie,
A niezwykcyjne opoki
Ścisnęły się w mur szeroki.

Orfeowych strón słuchały
Srogie jędze i płakały,
Gdy, miłością utrapiony,
I pod ziemią szukał żony.

Jego pieśni załościwe
Zjęły bogi niezyczliwe;
I miał w rękę, co miłował,
By był, nędznik, lepiej chował.

Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy,

Bo źle się obejrzał, ali
Czarci panią zaś porwali.

Czekać już, niebożę, było:
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały:
Godzina tam jak rok cały.

A ja długo mam bić w stróny?
Już u mnichów słyszę dzwóny.
Dziwnosmy się pomieszali,
Jam nie spał, a ci już wstali.

Dobłą noc, jeśli kto słyszy,
A mój wieniec w tej złej ciszy
Niechaj wisi do świtania,
Świadek mego niewyspania.

PIEŚŃ XXII

Rozumie mój, prózno się masz frasować:
Co zginęło, trudno tego wetować;
Póki czas był, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszystko łącno było.

Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja:
W czym się kochasz, to cię daleko mija.
Cóż temu rzecz? I szkoda głowy psować;
Lepiej się nam na lepsze czasy chować.

A nie mniemaj, byś sam był w tej niewoli:
Nalazłby się, kogo to nie mniej boli;
Jeno ludzie snadniej zakryć umieją,
Acz nie z serca, z wierzchu się przedsię śmieją.

Mnie, smutnego, ten dowcip nie ratuje,
Wyda mię twarz, gdy się serce źle czuje;
Wszakoż widzę, że się prózno frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować.

PIEŚŃ XXIII

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli;
Ale to nade wszystko za raz odżałować,
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.

Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać,
A mógłby mi bezpiecznie każde głupstwo zadać,
Żem się dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
Bacząc, że w małej wadze były me posługi.

Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
Ale moja uprzejmość i statek był prózny,
A jej niebaczny umysł zawždy memu różny.

Bóg was żegnaj, niewdzięczne i nieludzkie wrota,
Świadome mych częstych dróg i mego kłopotu;
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne zamki rdza plugawa zjadła!

PIEŚŃ XXIV

Zegar, słyszę, wybija,
Ustąp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen,
A im się barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.

A kto by chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek - boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego;
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli jako ojcowie,
Dawno by z tej przyczyny
Świat się jął zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozcziska;
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł, ojcze, nie błądzić,
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone;

Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście;
A frasunek podlany
Taje by śnieg zagrzany!

PIEŚŃ XXV

Użałuj się, kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuc w ogień; bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję ja, furta strapiona;
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.

Że to żadna boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanie; nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedy by cała była głowa.

Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzeczędzów ukręcono, młotków skołatano;
Teraz już głowicami łotrostwo mię tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod się klucze.

To nie tajna, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszystkiego przyczyną,
Która, nie wiem, na jaki żywot się udała,
Że i wstydu i dobrej sławy zapomniała.

Ja, to Bóg wie, przestrzegam swojej powinności,
A taję, ile mogę, jej zbytków i złości;
Cóż po tym, kiedy ludzie na zęby ją wzięli?
Ona wie, jeśli fałszu czy prawdy się jęli.

Ale jeśli mię, smutną, ciężkie razy bołą,
Nie mniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc pole nocy płacze mi nad głową
Ani mi spać dopuści swą żalowaną mową.

"Furto (powiada) sroższa niżli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz się tak mocno podwoja,
Czemu mię w dom, smutnego, nie puścisz; gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?

Tak że ja, biedny człowiek, w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łożę?

Mych niewczasów litują nocy nieprzespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;

Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swym tylko milczeniem wiecznie zbywasz gości.

Gdzież to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałym uchu paniej siadło,
By kamień, by żelazo w sercu swym chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.

Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja prózna mowa precz za wiatry bieży;
Ale ty, coś przyczyną tych wszystkich trudności.
Furto, mówię, niewdzięczna moich uczynności,

Tobiem ja złego słowa nie rzekł jako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo,
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała.

Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje niskie progi wdzięcznie ucałował,
Com się razów obrócił u twego podwoja,
Obiatami szukając u świętych pokoja."

To tego i co lepiej oni tam umieją,
Całą bożą noc będzie, aż kury odpieją.
Takżeć mię, smutną, to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje.

KSIĘGI WTÓRE

PIEŚŃ I

Przeciwnie chmury słońce nam zakryły
I nie pogodne deszcze pobudziły;
Wody z gór szumią, a pienista Wilna
Już brzegom silna.

Strach patrzeć na to częste połyskanie;
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą się lasy, a piorun, gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.

Zakładaj korab', cieśla nauczony!
A kto wie, jeśli nie wrócą się ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła?

Sześć niedziel wtenczas lał deszcz nie przestając,
A ziemia, nowe źródła pobudzając,
Rzek przymnażała, tak iż morskie wały
Wylać musiały.

Z ludźmi pospołu i miasta, i grody
Nieuśmierzone zatopiły wody;
Nie wysiedział się pasterz z bydłem w cale
Na żadnej skale.

Ryby po górach wysokich pływały,
Gdzie ledwe przedtym pióra donaszały
Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.

Ale natenczas i matkę, i syny
Pozarła woda, i wszystek zwierz iny;
Sam Noe został, przy nim żona tylko
A dziątek kilka.

Nieżyzne w cnotę to tam były lata,
Gdzie ledwe jeden ze wszystkiego świata

Należion, co go Bóg w cale zachował,
Gdy nierząd psował.

Ten, będąc z łaski Pańskiej ostrzeżony,
Zbudował sobie korab' niezmierny;
Na którym pływał czasu złej przygody
Po wierzchu wody.

A wszyscy inszy nagle zagarnieni
I w głębokościach morskich zatopieni;
Niebo a morze, te dwie rzeczy były
Świat zastąpiły.

A kiedy się już prawie dosyć zstało
Pańskiemu gniewu, po trosze spadało
Wielkiego morza; aż za czasem skały
Z wody wyrzwały.

Potym i zbytnie zawarły się zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje;
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy
Rozwiła włosy.

A trupy wkoło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki zwierz i mały;
Pełne ich morza, pełne brzegi były,
Boga ruszyły.

I rzekł Noemu: "Już teraz na ziemię
Występuj śmieie i z tobą tve plemię;
Oto ja znowu przyodzieję lasy
Na wieczne czasy.

I będzie, jako po te lata wszytki,
Ziemia dawała wszelakie użytki;
Mnóżcie się, niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiedzie.

A w tym upewniam każdą żywą duszę,
Że nigdy potym takich wód nie wzruszę,
Które by miały ziemię opanować
I świat zepsować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujrzę, wspomnię na przysięgę,

Że mam hamować niezwykłą wodę -
I nie zawiodę."

Pomni się, lutni! Nie twojej to głowy
Wspominać Boga żywego rozmowy;
Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

PIEŚŃ II

Nie dbam, aby zimne skały
Po mym graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają!

Hanno, tobie k'woli spiewam,
Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amfijona
I lutnistę Arijona.

Mnie sama twarz nie uwiedzie
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych.

Ja chcę podobać się w mowie
Nauczanej białejgłowie;
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani!

Cnocie zajrzą jako żywo:
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomóc sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.

A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej: nie potrzeba,
Dosięgę już głową nieba.

Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc wpośrzód dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać!
Teraz naweselsze czasy,
Zielenią się pięknie lasy.

Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie;

Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czym do Wisły.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Kwap' się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwili ćmy czarne wstaną,
Co noc noszą nienaspaną.

PIEŚŃ III

Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko;
Miej na poślednie koła pilne oko:
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady;
Fortuna, co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się Fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie zstawa.

Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła:
Że drugi wysszej nosa gębę nosi,
A wszystkie insze oczyma przenosi.

Ty pomni, że twój skarb u Szczęścia w mocy,
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało,
Jesli zaś będzie Szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi;
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim inszym panuje przygoda.

PIEŚŃ IV

W twardej kamiennej wieży i za troistymi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionymi,
Pod strażą nieuspionych spartańskich złajników,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników,

By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamkniętej panny! Bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.

Złoto śródkiem janczarów zbrojnych pójdzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniej przepadnie
Niżli raz piorunowy. Upadł nieszczęśliwy
Dom proroka greckiego, prze zysk niecnotliwy

Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem; datkom hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.

Wielkich pieniędzy wielka troska naszladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tym jeszcze więcej pragnie; słusznie moje oko
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wysoko.

Im sobie człowiek więcej pomierny ujmuje,
Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje;
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.

Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzi, niżby wszystkie
Żuławskie urodzaje i gdańskie pożytki
W jednym szpichlerzu zamknął, a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść, nędznik, w dobrym mieniu.

Zdrój przezroczystej wody, lasu średnia miara,
I zasiewku mojego niepochybna wiara
Rządzący płodnej Afryki, szeroko władnemu,
Nie da się znać, że w szczęściu przyrównana jemu.

Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,

Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosła trawę po górach zielonych:

Przed się nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
A by mi więcej trzeba, ufam w Bogu swoim;
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tym poprawię,

Niżbych bogate pola węgierskie z porządnym
Państwem weneckim złączył. Ludziom wielożadnym
Wiele i nie dostawa; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć. Bóg udzielił ręką.

PIEŚŃ V

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny,
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żalosny!

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu a nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żał się mocny Boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.

Zbójce (niestety), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują;
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach, nierządne, jedzą!

Tak odbieżące stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jesli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwiec nam i tak króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.

Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu! Kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku!

A teraz k'temu obróć myśli swoje
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagroził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemie skazę.

Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?

To pan, i jadać na srebro godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale trwali?

Dajmy; a naprzód dajmy! Sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej niż piersi pierwej nastawiają,
Pozno puklerza przebici macają.

Cieszy mię ten rym: "Polak mądr po szkodzie":
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

PIEŚŃ VI

Królewno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych,
Ty sama powiedz, a kres naznacz, póki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?

Łacno cieszyć chorego, gdysmy zdrowi sami,
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże, tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam się nie ratuje.

Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda,
O zacny wojewoda!
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony.

Ale byś dobrze wzięwszy lutnię Orfeowę,
Wstąpił w łódź Charonową
I nawiedził podziemne, niewesołe kraje,
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podaje,

Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju
Niepamiętnego zdroju,
Przeto cierpliwość sama najlepsza w tej mierze,
Gdzie za raz i ratunek upad z sobą bierze.

PIEŚŃ VII

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci z flaszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną; bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiiony,
A troski nieuspione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

PIEŚŃ VIII

Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy,
Kto ma być królem; już dekret gotowy
Przed Bogiem leży; nie piórem pisany,
Lecz w dyjamacie twardym wykowany.

Nie z pół lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu
Ani czekajmy pana od zachodu;
Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje,
Łatwie On ludzkie serca spraktykuje.

Tenże nam mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płone rady,
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym wrychle miał usieść kto inny.

Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje.

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje;
Onej rakosze i sejmy słuchają;
A ludzkie rady wspak się obracają.

Precz krasomowce! Wywody na stronę!
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynamniej ręszemu.

PIEŚŃ IX

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszystkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg z nienagłą zyjdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go Fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie;
Bo z nas Fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie;
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

PIEŚŃ X

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi,
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu,
Zginąć wszytkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I napewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie; ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

PIEŚŃ XI

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radzęc wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać,

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy,
Chociaż też czasem, siedząc z przyjaciół,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły.

Tu przy ciekącym, przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyspieje!

Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przysły namiastek osiędzie.

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nic na tym;
Czykolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładaj!

PIEŚŃ XII

Nie masz, i po drugi raz nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości:
Jako cień nieodstępny ciała naszladowuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.

Nie może jej blasku znieść ani spojrzeć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wysszej skoczy;
A iż baczy po sobie, że się wspinać prózno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich różno.

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tym, kiedy praw, ani niesie wady;
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady!

Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie. Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiedzie.

PIEŚŃ XIII

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,
Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swej pieczy.

On hardy, nieunoszony,
On tyran północnej strony,
Któremu, jako sam mniema,
Świat tak wielki równia nie ma,

Car moskiewski plac mężnemu
Puścił królowi polskiemu;
Nie oparł się aż o lody
Niepławnej północnej wody.

Granic i zamków budownych
Odbieżał, i miast warownych;
Płatna to, kiedy o duszę,
I sam go obmówić muszę.

Obróć swój koń prędkonogi,
Nieścigniony care srogi!
Chcesz być groźnym, a uciekasz;
Jesliś płochy, hardzie nie każ!

Teraz był czas porokować,
Komu szłyk naprzód zdejmować;
Teraz się było dowiadać,
Kto ma naprzód z konia spadać.

Bóg pomóż, królu jedyny
Szerokiej polskiej krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić
Ani się im dasz rozwodzić.

Zdjąłeś maszkarę butnemu
Tyranowi moskiewskiemu.
Okazałeś, że nie kasa,
Chocia to porożem wstrząsa.

W zamcech nadzieję pokładał,
Ale i tych prędko stradał;

Nie przyszło mu do odsieczy;
Głowy ostrzec barziej g'rzeczy.

Znowu tedy, skąd był wyszedł,
W ręce polskie Połock przyszedł,
Za powodem szczęśliwego
Stefana, króla polskiego.

Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste;
Puściły żelazne brony,
A ty, królu niezmożony,

Nie tylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam sobie.

Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś nieprzyjacielowi
Uczynił; masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.

Zdrów bądź, królu niezwalczony!
Ciebie moje wdzięczne strony
Nie zmilczą między sławnymi
Bohaterzy walecznymi.

PIEŚŃ XIV

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym, ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożym powierzono:

Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
Jesli kto chłop czyli się grofem poczyta;
W siermiedze li go widzi, w złotych li głowach,
Jesli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swym wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

PIEŚŃ XV

Nie zawždy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela;
Nie zawždy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.

Nie zawždy grad z góry leci
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

Takżeć słusze człowiekowi
Odejmać się frasunkowi;
A jako niewdzięczne brzemię
Uderzyć troski o ziemię.

Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło,
A przyszły czas Bóg ma w mocy,
Pogrążony w twardej nocy.

Dosyc na rozum człowieczy
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na Boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj!

Żyj dobrze, nie odkładając;
Bo dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem,
Nie poczawszy żyć, przestajem.

PIEŚŃ XVI

Nic po tych zbytnich potrawach; nic po tym
Śrzebrze na służbie i obiciu złotym;
Nam k'woli, kędy róża pozno kwitnie,
Nie szukaj zbytnie.

Dobrać i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siędzie,
Prędką dobra myśl, a tym jeszcze chutniej,
Gdy nie bez lutniej.

Lutnia - wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia - ochłoda myśli utrapionych:
Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

PIEŚŃ XVII

Niegodzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim, rozumem nadany,
Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płoczej odmienności.

Co ma ten żywot, na co by bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? Niedługo koniecznie
Doniesie czasę pacholek do gęby,
A przedsię i w tym straci czasem zęby.

Morze nie stoi nigdy, zawsze płynie;
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgóre stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.

Cnota mój kompas, który nie w pół nocy,
Ale w pół zbyt bije. Niech się smoczy
I wszystko było Proteowe jeży,
Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

PIEŚŃ XVIII

Ucieszna lutni, w której słodkie strony
Bijąc Amfijon kamień rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętniej opoki
Wstał mur szeroki.

Niemowna przedtym ani ulubiona,
Dziś na wszystko świat wielce zalecona,
Zaspiewaj, co by trudnej Bogumiły
Uszy lubiły,

Która jakoby źrzóbek niełapany
Ani pasterską ręką ugłaskany
Ucieka w pole, a pędem człowieka
Mija z daleka.

Ty umiesz tygry, umiesz lasy wodzić
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić;
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnej brony,

Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich węzów, a para smrodliwa
I sproсна piana ciecze między zęby
Z trojkiej gęby.

Biedny Iksyjon, Tityjus, zmiękczoney,
Rozśmiał się nie chcąc. I dzban osuszony
Stał chwilę, za czym cieszył twój rym drogi
Dziewki-niebogi.

Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy i wody niesytą
Banię bezdenną, i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą

Na drugim świecie. Bo co, prze żywego
Boga, już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Mężę właściwe.

Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu

Zacnie skłamała: panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca.

Która: "Wstań - rzekła - wstań, mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, skądś ty bezpieczny;
Schroń się przed ojcem i przed bezecnymi
Siostrami złymi,

Które jak lwice z głodu nieznośnego
Wpadwszy na stado, każda morzy swego;
Ja, litościwsza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.

Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem lutość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody!

Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą;
Idź zdrow, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną!"

PIEŚŃ XIX

Jest kto, co by wzgardziwszy te doczesne rzeczy
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
Aby imię przynamniej po nas tu zostało?

I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęce żyje
Tkając, lejąc w się wszystko, póki zstawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyjami:
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu;
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć, by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem,
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

PIEŚŃ XX

Jaką, rozumiesz, zazdrość zjednałeś sobie,
Zacny biskupie, w mojej małej osobie,
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziątek i od teskliwej żony?

Nie myślić ona o tym, że ja przy tobie
Głowy nie ufrasuję bynamniej sobie;
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam; koń mój, sługa mój na twym obroku.

Rychlej, niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył
Nie mając, kto by mi w tym jej sercem służył.

Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziątek lichych pilnując, zakładów zgody.

Któż wie, jeśli i tego przed się nie bierze
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze),
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła;

Że taka jest muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziątek nawiedzi, ale w niewoli
Pod pany sromotnymi wiecznie trwać woli.

To i czego jest więcej, zawżdy w miłości
Serca trapi, chocia też zstawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi!

Ale złącz, jakoś rozwiódł, bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą: i ja, i ona
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.

PIEŚŃ XXI

Srogie łańcuchy na swym sercu czuję;
Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknym sidłem ułowiony;
Wesoło żywę, w trosce położony,
A w tym swoim wzdychaniu
Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu.
Oczy dziwnej piękności,
W których się wszytki najdują wdzięczności,
Dzień to błogosławiony,
Kiedym ja waszym sidłem upleciony!

PIEŚŃ XXII

Proszę, jeśli się z tobą co śpiewało,
Co by i ten rok, i dalej trwać miało,
Powiedz słowieński rym, o wielostrona
Lutni złocona;

Mityleńskiego mieszkańca przed laty
Zabawo, który, choć w boju zębaty,
Przedsię śród mieczów lub też nawę w biegu
Przybił do brzegu,

Muzy parnaskie i należcę wina,
I Afrodytę, i z nią jejże syna,
I Lyka z czarnym włosom i czarnyma
Śpiewał oczyma.

O czci Febowa i stołów złoconych
Kraso niebieskich! O myśli strapionych
Wdzięczna ochłodo, i mnie sprzyjażliwą
Bądź, gdy cię wzywam!

PIEŚŃ XXIII

Nie zawždy, piękna Zofija,
Róża kwitnie i lelija;
Nie zawždy człek będzie młody
Ani tej, co dziś, urody.

Czas ucieka jako woda,
A przy nim leci Pogoda
Zebrawszy włosy na czoło,
Stąd jej łapaj, bo w tył goło;

Zima bywszy zejdzie snadnie,
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

PIEŚŃ XXIV

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony
Polecę precz, poeta, ze dwojej złożony
Natury: ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę; a większy nad zazdrość, ludnemi

Miasty wzgardzę. On, w równym szczęściu urodzony,
On ja, jako mię zowiesz, wielce ulubiony
Mój Myszkowski, nie umrę ani mię czarnymi
Styks niewesoła zamknie odnogami swymi.

Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczaają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.

Terazże, nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego
I Syrty Cyrynejskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne Tryjony.

O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,
I różnego mieszkańcy świata Anglikowie;
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie ani uskarżanie:
Świec i dzwonów zaniechaj, i mar drogo słanych,
I głosem żałobliwym żołtarzów spiewanych!

PIEŚŃ XXV

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają.
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szcudrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi!

Przygotowano na podstawie bookini.pl